



ALEX TILIA

*Forbidden
love*

We're just friends, right? #1

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Projekt okładki: Justyna Knapik

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/forloz>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0749-2

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Na pewno znacie te wszystkie romantyczne historie, w których księżę na białym koniu odnajduje swoją wymarzoną księżniczkę i ratuje ją przed złą czarownicą, a później żyją razem długo i szczęśliwie.

Cóż... ja też je znałam i przez bardzo długi czas naiwnie w nie wierzyłam. Aż do momentu, gdy dorosłam i zrozumiałam, że życie nie jest wcale usłane różami, a zakochanie się to nie taka prosta sprawa, jak sądziłam. Bo przecież nie zawsze to zła czarownica staje na drodze prawdziwej miłości. Nie zawsze księżę jest księciem, a księżniczka księżniczką.

W naszej historii właśnie tak było. On nie wydawał się idealnym materiałem na chłopaka, chociaż nim był. Ja natomiast żyłam w perfekcyjnie uporządkowanym świecie, z którego mnie wyciągnął. Na pierwszy rzut oka można było uznać, że do siebie nie pasujemy, ale tylko my wiedzieliśmy, co skrywały nasze serca. Nieważne, ile razy próbowaliśmy się odsunąć, zawsze coś z powrotem przyciągało nas do siebie.

To on mi pokazał, że czasem warto pomyśleć o sobie i zaryzykować. Ja natomiast pokazałam jemu, że miłość, przed którą się tak wzbraniał, nie jest stratą czasu.

Jeśli chcecie poznać prawdę, którą odkryłam, nim przeczytacie całą historię, to proszę bardzo, oto ona: *Ty, jak nikt we Wszechświecie, zastępujesz na swoją miłość.*



Rozdział 1

Otworzyłam oczy i już wiedziałam, że to będzie jeden z tych dni, o których chce się jak najszybciej zapomnieć. Czasem po prostu ma się takie przeczucie, człowieka dopada głupie świdrowanie w brzuchu, które się pojawia, gdy wszystko od dłuższego czasu idzie zbyt dobrze i coś po prostu musi się zepsuć.

Moje szybowanie w dół zaczęło się w momencie, gdy z samego rana zostałam wyrwana ze snu przez własną mamę. W nocy praktycznie nie zmrzyłam oka, bo za bardzo wciągnęła mnie książka, którą ostatnio znalazłam, więc jedyne, na co miałam ochotę, to leżenie w łóżku i odsypanie. Taki był mój plan na ten dzień, ostatni dzień wolności przed powrotem do szkoły, a nienawidziłam, kiedy moje plany ulegały zmianie. Nieważne, jak uroczo podekscytowana była mama, gdy oznajmiła, że muszę jechać z nią na zakupy, ta pobudka i tak zepsuła mi humor, choć starałam się tego nie pokazać. Zwlekłam się jednak z łóżka tuż po tym, jak wymogłam na niej obietnicę, że śniadanie zjemy na mieście. Liczyłam, że może to poprawi mi trochę nastrój i doda energii przed zakupami.

Teraz jednak widziałam swoją naiwność. Skoro miałam to głupie przeczucie, że coś pójdzie źle, powinnam była ograniczyć do minimum ryzyko odwalenia czegoś kompromitującego. Ja jednak uznałam, że śniadanie na mieście to fenomenalny pomysł. Szybko przyszło mi zapłacić za swoją głupotę, kiedy jakiś biedny dzieciak oblał mnie sokiem porzeczkowym, choć ryzyko, że coś takiego się stanie, było znikome. Kto normalny, idąc przez lokal, potyka się i w pierwszym odruchu kieruje zawartość swojej szklanki na przypadkową osobę siedzącą przy stoliku? Nikt.

Zirytowana i mokra straciłam resztki ochoty na spędzenie tego dnia w galerii. Wiedziałam jednak, że nic nie jest w stanie przekonać Lucy

Evans do zmiany decyzji. Ta kobieta kochała realizować swoje plany prawie tak mocno jak ja. Przełknęłam więc gorycz i zgodziłam się za nią pójść. Liczyłam, że wejdziemy razem do pierwszego lepszego sklepu i kupimy zwykłą koszulkę, bym pozbyła się w końcu tej mokrej, ale gdy tylko przekroczyliśmy próg galerii, Lucy, zwana inaczej moją wspaniałą mamą, kazała mi się odsunąć, nim ktokolwiek pomyśli, że ma tak niezdarne dziecko. Byłam gotowa przysiąc, że właśnie te słowa opuściły jej usta, nim pędem rzuciła się do ucieczki.

– Znajdź mnie, jak się przebierzesz! – krzyknęła jeszcze na odchodne i tyle ją widziałam.

– To chyba jakiś żart – burknęłam pod nosem, wciąż patrząc w szoku, jak znika pomiędzy obcymi ludźmi.

Stałam w osłupieniu przez kilka sekund, aż wreszcie się zorientowałam, że przypadkowi przechodnie zaczęli mi się ukradkowo przyglądać. Nie przepadałam za spojrzzeniami obcych ludzi, zwłaszcza jeśli nie miały one do powiedzenia nic miłego. Gapili się, jakby nikomu z nich nigdy nie zdarzyło się coś podobnego, a mogłam się założyć, że każdy miał na koncie jakąś historię, która była żenująca i sprawiała, że czuł się niekomfortowo.

Otrząsnęłam się i ruszyłam do pierwszego lepszego sklepu, żeby jak najszybciej mieć to za sobą. Niestety w momencie, gdy zamierzałam do niego wejść, ktoś mnie staranował. Dosłownie. Siła uderzenia była tak duża, że gdyby nie czyjeś ręce, które złapały mnie w ostatniej chwili, leżałabym na podłodze. Na sekundę przymknęłam powieki, nie wierząc, że to się dzieje. Kiedy w końcu uniosłam głowę, żeby sprawdzić, kto na mnie wpadł, zamarłam. Trzymał mnie chłopak żywcem wyjęty z tej perfekcyjnej części Instagrama, do której tylko nieliczni realni ludzie mogliby mieć dostęp. Zlustrowałam dokładnie jego twarz, próbując uspokoić oddech. Brązowe włosy, wyraźne kości policzkowe i pełne usta. To zauważyłam jako pierwsze. Zaraz potem mój wzrok przyciągnęły oczy nieznanego, który z rozbawieniem wpatrywał się w moją twarz.

Boże, właśnie mnie zamurowało na jego widok do tego stopnia, że cały czas musiał mnie przytrzymywać. Chyba nigdy w życiu nie czułam się tak żałośnie. Zebrałam się w sobie i łapiąc równowagę, wyswobodziłam się z jego uścisku. Stałam prosto, próbując wygładzić koszulkę, co oczywiście ściągnęło spojrzenie chłopaka na tę wielką plamę z soku.

– Chyba wiem, dlaczego tak ci się spieszyło – powiedział z chrypką w głosie.

Poczułam, że się rozpląwam.

– Przepraszam za to – odparłam cicho, uciekając wzrokiem.

Samo stanie przy nim mnie onieśmiało. Gdybym wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, byłabym pewna, że właśnie to mnie spotkało.

– Ja też muszę bardziej uważać – odpowiedział. – Byłem trochę rozkojarzony – mruknął dziwnym tonem, więc mimowolnie na niego zerknęłam.

Nie skupiał się już na mnie, tylko na dziewczynie robiącej zakupy w sklepie, z którego przed chwilą wybiegł. I nagle wszystko stało się jasne. Miłość od pierwszego wejrzenia ewidentnie nie zadziałała w tym przypadku.

– Nie szkodzi – mruknęłam tak cicho, że na pewno tego nie usłyszał. – Przepraszam jeszcze raz – odezwałam się już głośniejszym głosem i go wyminęłam, aby wejść do sklepu.

Ruszyłam prosto do kasy, po drodze zgarnawszy pierwszy lepszy biały T-shirt. Aby do niej dojść, musiałam przejść obok dziewczyny, która tak bardzo zaintrygowała chłopaka. Spróbowałam dyskretnie się jej przyjrzeć, sama pozostając niezauważona. Obie miałyśmy blond włosy, ale w zasadzie na tym kończyły się podobieństwa między nami. Już nawet nie chodziło o sposób ubierania się czy cokolwiek takiego. Od niej biła pewność siebie, jakiej ja nigdy w życiu nie miałam i pewnie mieć nie będę. W taki dzień, kiedy wszystko wydawało się do dupy, nie potrzebowałam przypomnienia, że są dziewczyny, z którymi nigdy nie byłabym w stanie konkurować.

Odwrociłam wzrok, starając się wybić sobie z głowy te durne myśli. Co z tego, że jakiś zupełnie obcy chłopak nie zwrócił na mnie uwagi, nawet jeśli był szaleńczo przystojny i ja zwróciłam uwagę na niego. Normalnie nie przejęłabym się czymś takim, bo radziłam sobie bez nadziejnemu w kontaktach z przedstawicielami przeciwnej płci. Byłam świeżakiem we wszystkich możliwych aspektach relacji z chłopakami. Tak już po prostu było. Ale widocznie dziś reagowałam inaczej, pewnie dlatego, że ten dzień układał się tak paskudnie.

Postanowiłam się dłużej nie zadrećcać, zapłaciłam i szybko przebrałam się w przymierzalni, po czym ruszyłam na poszukiwania swojej

zdradzieckiej matki z nadzieją, że tym razem nie będzie się wstydziła ze mną pokazać.

– Naprawdę nie mam pojęcia, gdzie ty chcesz to postawić – odezwałam się, gdy znalazłam ją w jednym z tych sklepów, które miały w swoim asortymencie dosłownie wszystko.

Wiedziałam, że właśnie tutaj się zasyła. Miała bzika na punkcie tych pierdół i ani ja, ani tato nie mogliśmy z tym nic zrobić. Zresztą zaczynałam wierzyć, że to po prostu jedna z tych rzeczy, które łączą wszystkie matki.

– Emma! – krzyknęła przestraszona i spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Chcę dożyć spotkania z wnukami.

– To chyba musisz się postarać o jeszcze jedno dziecko – zakpiłam ze śmiechem.

Na razie byłam na tym etapie, na którym dzieci mnie przerażały i wkurzały. W równym stopniu. Poza tym miałam problemy ze skłenieniem poprawnego zdania przy kimś, kto mi się podobał. Do dzieci jeszcze daleka droga.

– Może to drugie będzie mniej niezdarne – odparła z przekąsem. – Choć i tak cię kocham.

I to była cała mama. Z naszej trójki to tato był tym, który potrafił się ugryźć w język. Zarówno ja, jak i mama byłyśmy uszczypliwe i się nie hamowałyśmy, później robiło nam się jednak głupio i miałyśmy wyrzuty sumienia. I to chyba była nasza jedyna wspólna cecha charakteru, nie licząc tego, że kochałyśmy postępować według planu.

Z wyglądu byłam za to wierną kopią Lucy Evans. Tak samo cienkie blond włosy, te same oczy i usta, a do tego szczupła sylwetka. Wyglądałam zupełnie jak nastoletnia Lucy i ani trochę mi to nie przeszkadzało. Z charakteru jednak dużo bardziej przypominałam tatę, no może poza tą uszczypliwością. Rob Evans tylko przy najbliższych czuł się naprawdę swobodnie. Milion razy słyszałam już opowieść o tym, że kiedy mama i tata się poznali, to ona musiała go wszędzie wyciągać i to ona była tą pierwszą. Teraz trudno było spotkać takiego chłopaka, więc ludzie chętnie słuchali ich historii. Ja podchodziłam do tego raczej sceptycznie. Nie dlatego, bym nie uważała ich relacji za romantyczną... po prostu trochę się bałam, że skoro odziedziczyłam po tacie tak wiele cech charakteru, tę także mogłam mieć. To by wyjaśniało, dlaczego w sprawach sercowych byłam zielona.

– Masz wszystko, czego chciałaś? – spytałam z delikatnym uśmiechem. Chyba pierwszym tego dnia. Mama w pełni na niego zasługiwała.

– Mniej więcej. – Zamyśliła się na chwilę. – Ale chciałabym odwiedzić jeszcze kilka sklepów. I powinnyśmy kupić coś dla Monic i dzieciaków. Mówiła, że odkąd wróciła z porodówki, Hope zrobiła się strasznie zazdrosna. Nie wie, jak sobie z tym poradzić. Może gdybyśmy kupiły jej coś, czym mogłyby się razem zająć, kiedy bobas śpi, mała nie czułaby się odrzucona.

Monic była naszą sąsiadką, która niedawno urodziła drugie dziecko. Teo miał dwa tygodnie, a mała Hope skończyła trzy latka i niezbyt dobrze znosiła pojawienie się w domu noworodka. Ja nie spędzałam z nimi czasu, ale mama lubiła ich odwiedzać. Chyba po prostu brakowało jej w domu małego dziecka, którym trzeba byłoby się ciągle zajmować. Kiedy byłam młodsza, strasznie narzekałam, że jestem jedynaczką i nie mogę robić tych wszystkich rzeczy zarezerwowanych dla rodzeństw. Z czasem jednak moje podejście się zmieniło. Zwłaszcza kiedy zaczęłam chodzić do liceum, bo miałam więcej na głowie. Doceniałam ciszę, która panowała w domu.

Poza tym drugie dziecko było w przypadku moich rodziców niemożliwe z powodu ich pracy. Prowadzili biuro turystyczne, więc byli zmuszeni do częstych wyjazdów. Wiele poświęcili, kiedy ja pojawiłam się na świecie. Na ponad cztery lata zrezygnowali z podróży, aby się mną zająć, i przekazali prowadzenie firmy przyjacielowi. Ten jednak nie podolał, przez co po jakimś czasie biuro zaczęło podupadać. Na całe szczęście byłam już wtedy na tyle duża, by rodzice mogli mnie zostawiać z dziadkami bez obaw, że zacznę płakać bez powodu. To była chyba najlepsza decyzja, jaką mogli wtedy podjąć. Ja nauczyłam się szybciej odpowiedzialności, a oni znów mogli robić to, co kochali. Teraz nie wyjeżdżali już tak dużo, ale zgodzili się co do tego, że na drugą ciążę jest już za późno. Przegapili moment, ale wiedziałam, że tego nie żałują.

– Możemy pochodzić po sklepach z zabawkami, i tak nie mam nic lepszego do roboty. – Wzruszyłam ramionami.

– Możesz też pomóc mi przytaszczyć to do kasy – powiedziała i podała mi gigantyczną donicę w stylu tych z wyrzeźbioną twarzą.

– Nawet nie mamy tak wielkiej rośliny! – wyrzuciłam z siebie, ledwo ją dźwignąwszy, ale posłusznie ruszyłam za mamą.

– Dlatego zajdziemy do kwaciarni – odparła bez odwracania się,
a ja wybuchnęłam śmiechem.

Lucy Evans była szalona. Ale była też najlepszą mamą na świecie.
Potrafiła przegonić każdą czarną chmurę.

A wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tyle ich będzie.



Rozdział 2

Bycie siedemnastolatką, która zaczyna ostatnią klasę w nowej szkole, odbierałam jako dziwne i trochę szalone. To było zupełnie nie w moim stylu i, szczerze mówiąc, choć tę decyzję podjęłam już dawno, wciąż mnie ona zaskakiwała. Do tej pory uczyłam się poza Salt Lake City. Każdego dnia rodzice zawozili mnie do szkoły i z niej odbierali, bo rozkłady jazdy środków transportu publicznego nie zgrywały się godzinowo z moimi zajęciami. To było trudne zarówno dla mnie, jak i dla nich, ale przetrwałam tak trzy lata, nie sądziłam więc, że ten ostatni rok zrobi jakąś różnicę. Tymczasem kiedy pewnego wieczoru oglądaliśmy wspólnie film, rodzice sami wyszli z inicjatywą i w zasadzie poprosili, abym przemyślała zmianę szkoły. Daleko mi było do zrobienia prawa jazdy, a nawet gdybym zdała egzamin, i tak nie miałabym samochodu. Przez moje wyjazdy do szkoły mama i tata cały czas musieli zmieniać sobie grafiki w pracy, z doświadczenia wiedzieli też, jak trudno byłoby mi znaleźć czas, kiedy już rok szkolny na dobre by się zaczął. Codzienna droga poza miasto zabierała nam go wszystkim całkiem sporo.

Właśnie dlatego zdecydowałam się przenieść do East. Nie była to drastyczna zmiana, jeśli wziąć pod uwagę moje przywiązanie do byłej szkoły. Miałam tam kilka bliższych koleżanek, ale nic poza tym. Zresztą trudno mi było utrzymywać kontakty towarzyskie, skoro mieszkałam w zupełnie innym miejscu niż reszta mojej grupy. Dlatego te przenosiny nie wzbudzały we mnie większych emocji. Za rok i tak chciałam pójść do college'u, więc to praktycznie nic nie zmieniało. Po prostu przyspieszyłam nieuniknione.

Taka była teoria, tylko że stojąc na środku dziedzińca szkolnego, czułam się strasznie zestresowana. A to, że w Utah o tej porze roku było

nadal dość ciepło, nie pomagało. Martwiłam się tym, czy dam sobie radę, a do tego bałam się, czy z nerwów nie zemdleję zaraz na środku drogi między tymi wszystkimi ludźmi.

Budynek, na który patrzyłam, był ogromny. Do tej pory widziałam go wyłącznie w broszurach, bo cały proces zmiany szkoły odbył się telefonicznie i mailowo, a ja niespecjalnie miałam po co odwiedzać tę część miasta. Wtedy myślałam, że to całkiem fajne, nowoczesne rozwiązanie. Teraz oddałabym wszystko, by cofnąć czas. Żeby móc tu wcześniej przyjechać i się rozejrzeć. Kompletnie nie miałam pojęcia, co gdzie się znajduje. Dostałam tylko informację, że dyrektor ma nam do przekazania kilka informacji na boisku szkolnym, i to w zasadzie tyle.

– Po prostu podążaj za ludźmi, Emma – mruknęłam sama do siebie i wtopiłam się w tłum.

Razem z resztą uczniów minęłam drugą część budynku i wtedy moim oczom ukazał się rozległy teren przeznaczony na różnego typu zajęcia sportowe. Największe wrażenie robiło boisko do koszykówki i footballu. Jasne, wiedziałam, że to miasto żyje sportem i grą szkolnych zespołów, zdawałam sobie też sprawę z tego, że to liceum jest sporo większe od mojej poprzedniej szkoły, ale ten obrazek lekko mnie przytłoczył. Zwłaszcza że ze sportem nie miałam wiele wspólnego. Po dokładnym obejrzeniu boiska i trybun usiadłam w jednym z górnych rzędów, w pewnej odległości od innych ludzi. Uczniowie, którzy się znali, siedzieli w grupkach, a niektórzy chyba byli na tyle odważni, by zagadać do nieznajomych. Ja do takiego grona zdecydowanie nie należałam. Byłam raczej typem obserwatora.

Pięć minut później przysunęła się do mnie brunetka z włosami do ramion, ubrana w zwiewną czarną sukienkę. Zastanawiałam się przez chwilę, czy zacząć rozmowę, doszłam jednak do wniosku, że skoro to ona się do mnie zbliżyła, powinna odezwać się pierwsza. Poza tym nie chciałam wyjść na skończoną idiotkę, gdyby się okazało, że nie miała zamiaru ze mną rozmawiać.

– Wyglądasz jak spłoszona sarna – powiedziała w końcu.

– Trochę tak się czuję – przyznałam się cicho, zerkając na nią.

– Kira. – Dziewczyna wyciągnęła w moim kierunku dłoń, więc od razu ją uścisnęłam.

– Emma.

– Nie wyglądasz na pierwszaka – zauważyła.
– Bo nim nie jestem. Przeniosłam się z innej szkoły. Będę w ostatniej klasie – wyjaśniłam.

– Tak mi się wydawało, choć, szczerze mówiąc, coraz trudniej odgadnąć, kto ile ma lat. Wolałam niczego nie zakładać z góry. – Uśmiechnęła się przyjaźnie, a ja odpowiedziałam tym samym.

– Czasem sama mam problem z tym, by uwierzyć, że jestem starsza od niektórych dziewczyn.

– Dokładnie. Ja podejrzewam, że już do końca życia będę miała twarz dzieciaka – zgodziła się ze mną. – Więc jak ci się tu podoba?

– W sumie te boiska to pierwsza rzecz, jaką tu zobaczyłam. Są ogromne... niepokojąco – odparłam i roześmiałam się lekko.

– Poczekaj, aż zobaczysz boisko do kosza w środku – ostrzegła. – Przysięgam, można by pomyśleć, że odbywają się tu rozgrywki ligi zawodowej.

– A czy boiska są adekwatne do umiejętności zawodników? – zażartowałam.

– Na pewno są adekwatne do wielkości ich ego – prychnęła. – Ale i tak ich uwielbiam. – Wzruszyła ramionami. – Nie żebym miała inne wyjście. Z trzema koszykarzami się przyjaźnie, poza tym jestem cheerleaderką, więc sama rozumiesz.

– Ja raczej stoję po tej drugiej stronie. No wiesz, dwie lewe ręce, dwie lewe nogi.

Zaskakująco swobodnie mi się z nią rozmawiało. Nie byłam typem osoby, która tak łatwo łapie z kimś kontakt, ale Kira wydawała się miłą, a jej poczucie humoru do mnie przemawiało. Przede wszystkim jednak zachowywała się naturalnie. Czasem kilka minut w czyimś towarzystwie wystarczy, by ocenić, czy coś z tego będzie. Ja przy Kirze czułam się normalnie w najlepszym tego słowa znaczeniu.

– Cóż, jeśli zmienisz zdanie, możesz przyjść kiedyś na trening, teraz nikogo nie szukamy, ale kto wie.

– Raczej spasuję, ale dzięki.

– Skoro nic tu jeszcze nie widziałaś, zgaduję, że nikogo nie znasz... – urwała, więc lekko kiwnęłam głową. – Mogę cię trochę oprowadzić. Przedstawić przyjaciołom. Wiem, że na początku może być ciężko, ale w East nie jest wcale tak źle. Jeśli będziesz wiedzieć, z kim trzymać, nie zginiesz.

– Byłoby świetnie – powiedziałam z wdzięcznością w głosie. – Muszę znaleźć sekretariat, odebrać jakieś papiery i kod do szafki.

– Jak tylko nasz dyrektorek skończy swój wykład o bezpieczeństwie, wszystko załatwimy.

– Dziękuję.

– Może poczekaj z podziękowaniami. – Spojrzała na mnie z uśmiechem zadowolenia. – Nie poznałaś jeszcze moich przyjaciół.

Obie się roześmiałyśmy, a potem przeniosłyśmy uwagę na mównicę na dole, na którą właśnie wszedł dyrektor.

Jakiś czas później Kira, tak jak obiecała, pomogła mi znaleźć sekretariat i oprowadziła mnie po całej szkole. Przynajmniej po miejscach, gdzie mogłyśmy się dostać dzień przed oficjalnym startem zajęć. System szafek działał zupełnie jak w moim poprzednim liceum, jako że Kira i ja chodziłyśmy do ostatniej klasy, nasze były zlokalizowane niedaleko siebie. Moja nowa znajoma opowiedziała mi także trochę o East. Z tego, co rozumiałam, wszystkich tutaj łączyło jedno, a mianowicie... zamiłowanie do sportu. Podczas weekendowych meczów trybuny pękały w szwach. Poza tym łatwo było tutaj rozwijać swoje zainteresowania. Osoby, które miały sprecyzowane plany na przyszłość, mogły bez problemu skupić się na tym, co pozwoli im dostać się na wymarzoną uczelnię. Biorąc pod uwagę ilość materiału w ostatniej klasie, wszyscy na pewno to doceniali. A jeśli chodzi o samych uczniów... było jak wszędzie. Większe lub mniejsze grupki znajomych i różnorodność charakterów.

– Wybrałaś już język, którego chcesz się uczyć? – spytała Kira, gdy wychodziłyśmy ze szkoły na plac, na którym mieli czekać jej znajomi.

– Pewnie zostanę przy hiszpańskim – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Przez kilka lat zdążyłam się już do niego przywiązać.

– Ja tak samo. Może uda nam się załapać razem na zajęcia. Zależy, do której grupy cię przydzielą.

– Mam nadzieję – westchnęłam. – Dobrze byłoby zobaczyć jedyną znajomą twarz.

– Zaraz poznasz parę osób – oznajmiła i wskazała głową grupę ludzi stojących w odległości kilku kroków. Jej twarz rozświetlił tak wielki uśmiech, że poczułam się nieco pewniej, choć jeszcze chwilę wcześniej miałam obawy przed tym spotkaniem.

– Znów kogoś przygarnełaś? – rzucił wesoło wysoki blondyn, gdy tylko stanęłyśmy przed nimi.

– Zamknij się, Zack. – Kira się roześmiała. – Ostatnim razem, kiedy kogoś przygarnełam, Liam znalazł sobie dziewczynę.

– Teraz próbujesz zeswatać mnie?

– Przestań ją straszyć. – Przewróciła oczami. – Wszyscy, to jest Emma – przedstawiła mnie reszcie.

– Hej. – Pomachałam lekko, spoglądając na zgromadzonych.

– Ten kretyn, który próbuje cię odstraszyć, to Zack, mały rudzielec to Sofia, dalej Liam – wskazała na wysokiego chłopaka z piwnymi oczami, po czym kiwnęła w stronę dziewczyny o dość długich, czarnych jak smoła włosach, która wyglądała na najbardziej spokojną – a to jego dziewczyna Tamara – dodała. – Jest jeszcze Aaron, jak zwykle spóźniony, ale w tym roku został kapitanem, więc próbujemy go jakoś usprawiedliwić. Zaraz zresztą powinien się tutaj zjawić – powiedziała, sprawdzając godzinę na swoim telefonie.

– Jesteś śliczna – pisnęła nagle Sofia, czym kompletnie mnie zaskoczyła. Nie spodziewałam się komplementu po dosłownie dwóch minutach znajomości.

– Dziękuję, ty też. Świetne włosy. – Uśmiechnęłam się delikatnie i zerknęłam na Kirę, jakby mogła mi pomóc złapać z nimi kontakt.

– Sofia jest jak promyk słońca. Szybko się przyzwyczaisz do jej energii – wyjaśniła, zauważywszy moje zmieszanie.

– Trochę nie masz wyjścia. Kira jest twarda i jeśli nam cię przedstawiła, to oznacza, że zostałam oficjalnie zaadoptowana – oznajmił Liam.

– A wy to akceptujecie? – spytałam w zasadzie ich wszystkich.

– Teraz mamy nad nimi przewagę – zażartowała Tamara i wskazała głową na chłopaków. – A ona zna się na ludziach.

– Jeśli wiesz, z kim się trzymać, nie zginiesz – powtórzyła swoje słowa Kira.

– Nie ma mnie pięć minut, a wy już próbujecie mnie kimś zastąpić? – odezwał się nagle ktoś za moimi plecami.

Kompletnie się tego nie spodziewałam, więc spanikowana odwróciłam głowę w stronę, skąd dobiegł głos. Napotkałam brązowe oczy chłopaka. Tego samego chłopaka, który wpadł na mnie w galerii i przez

którego miałam minikryzys osobowości, bo nie zwrócił na mnie uwagi, do czego miał pełne prawo.

– Dziewczyna z galerii.

Kurde, kurde, kurde.

– Hej.

– Znacie się? – spytała Kira.

Byłam zbyt zajęta lustrowaniem jego twarzy, po raz drugi już, aby odpowiedzieć.

– Wczoraj na siebie wpadliśmy. Dostłownie – wyjaśnił chłopak i przeniósł na nią wzrok.

– Czasem mam problemy z patrzeniem pod nogi – powiedziałam w końcu, przesuając się lekko w bok, aby zrobić mu miejsce.

– A więc, Emma, oto Aaron, nasz nowy kapitan, który wiecznie się spóźnia – przedstawiła nas sobie Kira.

– Nie moja wina – zaczął się tłumaczyć z sarkastycznym uśmiechem. – Coś mnie zatrzymało.

– No jasne, że tak – prychnęła, a wszyscy się zaśmiali.

Stałam przez chwilę, przyglądając się im i nie do końca rozumiejąc, o co tak naprawdę chodzi. Czułam się nieco niezręcznie jako nowa w tak dużej grupie. Wydawało mi się, że znają się od dawna.

– Wybacz. – Tamara chyba zauważyła moje skrepowanie, bo pospieszyła z wyjaśnieniami: – Czasem się zapominamy. Osoby, które nie spędzają z nami dużo czasu, pewnie mogą odnieść wrażenie, że mówimy szyfrem.

– Nic nie szkodzi – powiedziałam szybko.

– Chodzi o to, że Aaron ma tu całkiem spore grono fanek.

– I jedną psychofanekę – dodał zaczepnie Zack.

– Samantha... – mruknęły jednocześnie dziewczyny.

– Jeśli miałabym wskazać kogoś, na kogo musisz uważać, to właśnie na nią. – Sofia zrobiła minę, jakby przypomniawszy sobie coś nieprzyjemnego. – Pamiętacie, kiedy...

Korzystając z okazji, że wszyscy pograżyli się w rozmowie o tej całej Samancie, znów spojrzałam na bruneta obok mnie. Nie byłam pewna, co powinnam o nim myśleć. Odezwał się może dwa razy, odkąd się do nas przyłączył, więc chyba nie był duszą towarzystwa. Przy czym to, co

mówili o nim jego przyjaciele, w sumie temu przeczyło. Miałam dziwne przeczucie, że pozostanie dla mnie zagadką. Z reguły na hasło „chłopak z rzeszą fanek” człowiekowi zapala się czerwona lampka. Jakimś cudem jednak tym razem nie czułam niczego takiego. Pewnie na korzyść Aarona przemawiał fakt, że był przystojny. Bardzo. Zrobił na mnie wrażenie już podczas tamtego wypadku w galerii, a teraz, kiedy mogłam lepiej mu się przyjrzeć, to wrażenie się spotęgowało.

– Emma, słuchasz mnie? – Głos Kiry dobiegł mnie z boku.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Co mówiłaś? – Dosłownie modliłam się w myślach, żeby nie spalić buraka.

– Pytałam, czy nie macie ochoty pójść z nami w weekend do pizzerii w centrum.

– Tak, jasne, czemu nie. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie.

Naprawdę chciałam się do nich zbliżyć. Wydawali się w porządku, a ja czułam, że potrzebuję takiej grupy przyjaciół.

– To świetnie! Ja, Liam, Tamara i Sofia jedziemy jednym autem, więc możesz się zabrać z Zackiem i Aaronem.

– Miło, że spytałaś, nim zaoferowałaś podwózkę – wytknął jej Aaron.

– Nie możesz czasem odpuścić, Smith? – mruknął Zack, wyczuwając, że momentalnie zrobiło się niezręcznie.

– W porządku, wyślijcie mi tylko adres i spotkamy się na miejscu – wtrąciłam cicho, chcąc to jakoś załagodzić. Nie byłam do końca pewna, czy to początek kłótni, czy często się tak przekomarzali. Na wszelki wypadek jednak postanowiłam się ulotnić. – Powinnam już iść, obiecałam wstąpić po drodze do rodziców do pracy.

– Napiszę do ciebie wieczorem, okej? – spytała Kira, uśmiechając się delikatnie.

– Jasne – odpowiedziałam i zwróciłam się do reszty: – Miło było was wszystkich poznać.

– I vice versa – rzucił Zack na pożegnanie.

Kiedy odchodziłam, Aaron posłał mi szybkie spojrzenie, ale postanowiłam udawać, że tego nie zauważyłam. Może było mu głupio, że po jego reakcji zrobiło się niezręcznie. Nie miałam pojęcia.

Działał na mnie inaczej niż chłopcy, których do tej pory poznałam. Wciąż byłam nieśmiała, ale jego komentarz o podwózce w pierwszej kolejności mnie zirytował. W sytuacjach takich jak ta zawsze milczałam

i nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby się odezwać, ale dziś po raz pierwszy poczułam... coś. Chęć odezwania się, postąpienia wbrew swoim przyzwyczajeniom. Co ciekawe, nie mogłam się wyzbyć wrażenia, że to jego zasługa.

A to zwiastowało kłopoty.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PIERWSZA MIŁOŚĆ TO NIE TAKA PROSTA SPRAWA

Na pewno znacie te wszystkie romantyczne historie, w których księżę na białym koniu odnajduje najpiękniejszą na świecie księżniczkę i ratuje ją przed złą czarownicą, a później żyją razem długo i szczęśliwie... Emma Evans także знаła podobne opowieści i długo w nie wierzyła. A potem dorosła i zrozumiała, że między baśnią a prawdziwym życiem jest przepaść. Że drogi do wielkiej miłości nie zawsze broni zła wiedźma. Że ON wcale nie musi być księciem, a ONA księżniczką.

Wystarczył ułamek sekundy, by życie ułożonej Emmy zmieniło bieg. Jedno z pozoru nic nieznaczące spotkanie stało się początkiem historii, która rozłożyła ją na łopatkach. Czy walka z przeznaczeniem i własnym sercem jest w ogóle możliwa? Co, jeśli zderzą się ze sobą z pozoru dwa tak różne od siebie światy? Emma sądziła, że doskonale wie, czego chce, lecz wtedy na jej drodze pojawił się pewny siebie Aaron Smith. On i jego przyjaciele wnieśli do jej życia chaos, ona natomiast okazała się wcieleniem spokoju, który leczył jego duszę.

PIERWSZY TOM SERII WE'RE JUST FRIENDS, RIGHT?

PATRONI MEDIALNI:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0749-2



9 788328 907492

ceną: 46,90 zł